

Krime (Kali), Póki Śmierć Nas Nie Rozłączy

Świeża trawa niczym satynowa pościel
Otula lekko jak całun posłanie
Lada moment zabierze go Gabriel
W ostatnią podróż między Ziemią a Rajem
Dziurawe ciało toczy krople za kroplą
Lepki strumień na zawsze opuszcza źródło
Dusza wysuwa się pozostawiają kokon
A była w tym ciele zaledwie chwilę krótką
W dole wehikuł zepsute na dobre
A nad nią miłość jedyna jaka zaznał
Nie ożywią go słone żalu krople
Choć tak donośne rozmiary jej błagań

Spokojnie, już dobrze wędrowcze
Dzisiaj odpoczniesz, porzucisz ten bałagan
Zacierają się uczucia i bodźce
Rozmywają emocje, astralny błogostan
Niefizyczny stan niczym próżnia
Braki struktury, wymiaru i kształtu
Czysta energia do domu wyrusza
On leży tak daleko, tam w rejonie zaświatów
Wreszcie mu lekko nich i Ziemia taką będzie
Płynie przez tunel do najczystszej światła
Boski autopilot wolno go wiedzie
Do lepszego, idealnego świata
Gdy tak dryfował w kierunku emanacji
Przez tylną szybę oglądał swe życia
Doświadczenia poprzednich inkarnacji
Doszły do głosu kompletując przeżycia
Nic do ukrycia, myśli jasne, klarowne
Jedno wszystkim, a wszystko jednym
Nic już nie jest naprawdę złe i dobre
Pora by wrócić, zasilić kolejną sondę

Mieczem wojował więc sięgnął i jego miecz
Wyniosłe ego chciało więcej i więcej mieć
Dopiero śmierć, jak przyjaciel - szczerza do bólu
Wysoko leć, mój upadły Królu Szczurów
Pozostaw strach na tym padole marnym
Czekają białe szaty, po całym życiu czarnym
Na wszystkie rany Bóg przyłoży opatrunek
On słyszał twoje krzyki, odrzucałeś ratunek
Nie gorzki trunek, nakarmi cię ambrozja
Anielski pył nie porani więcej nozdrza
Życia iluzja nie oszuka cię więcej
Właśnie zaczynasz żyć, choć stoi twe serce
Wieczne polany, na nich zawsze promienie
Już grają harfy, czekają przyjaciele
Jeszcze chwila i dopełni się istnienie
Żegnaj Krime widziałem w tobie siebie.